



DZECZPOSPOLITA RZECZPOSPOLITA

DUMA I WSTYD JACEK WEGNER

Jacek Wegner

RZECZPOSPOLITA.

DUMA i WSTYD

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Jacek Wegner

„Rzeczpospolita. Duma i wstyd”

Copyright © by **Jacek Wegner**, 2012

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.** 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Kamil Skitek**

Redaktor techniczny: **Ewa Czyżowska**

Korekta: **Katarzyna Kierejsza**

Projekt okładki: **Radosław Krawczyk**

ISBN: 978-83-8119-137-1

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://psychoskok.pl>

email: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

PRZED LEKTURĄ.....	5
DOŚWIADCZENIE PAMIĘCI	10
NARODY ZJEDNOCZONE	62
ŻANDARM TOLERANCJI.....	93
ZŁE WYBORY	135
PSUCIE	162
PRZEPALANIE SUMIENIEM	189
NAGRADZANI	228
OSNOWA.....	255
EPILOG	272

PRZED LEKTURĄ

„(...) to książka, na którą czekałam. w zgiełku i chaosie bijatyki politycznej, nie tylko brak czasu aby pomyśleć „o naprawie Rzeczpospolitej” czy „skutecznym rad sposobie”, lecz choćby dostrzec, za co należałoby się zabrać. Przyczyna braku podobnych publikacji jest oczywista: w 1772 roku, wraz z pierwszym rozbiorem Rzeczpospolitej między Zachodem a Polską został przerwany kanał przepływu informacji, myśli i idei, i właśnie ten związek? współzależność? mozolnie odbudowujemy. Nie było warunków, żeby publicystyka patriotyczna, troski obywatelskiej, powstawała, bo kto miałby ją pisać, arystokraci często powiązani interesami z obcymi mocarstwami czy PRL-owskie elity, które wszystko swemu okupantowi zawdzięczały?

Książka wiele miejsca poświęca roli prawdy, jako bazy wyjściowej rozważań publicystycznych, interpretowania historii, snucia hipotez. i sama staje się dowodem słuszności wyboru takiej postawy badawczej. Imponuje wiedza Autora, to swobodne przemieszczanie się w czasie i przestrzeni, poprzez kraje, epoki i dzieła, aby zilustrować jakieś zjawisko czy fenomen. To książka myśliciela i erudyty, rzadka w naszych zapędzonych czasach, nieprzerwanego strumienia informacji, potrzebnych i zbędnych, kiedy nie mamy czasu nie tylko na to, aby pisać listy, ale by zatelefonować i zadowolamy się mailem lub SMS-em. Bo proszę – obok „Pamiętników” Jana Chryzostoma Paska, cytaty z „Pamiętników” Jasienicy, odwołania do „Odprawy posłów greckich” Kochanowskiego, a potem – do reform gospodarczych ministra Władysława Grabskiego. Obok nawiązań do XVI-wiecznego historyka Macieja zwanego Miechowitą, wyimki z prac innych dziejopisów, Bernarda Wapowskiego i Marcina Bielskiego. Cytaty, fragmenty, przeskoki z kraju do kraju, z epoki do epoki, aby pokazać zjawisko w pełnym jego skomplikowaniu. Publikacja Jacka Wegnera łączy dwa żywioły: historię i politykę, osadza Rzeczpospolitą w tle jej tysiącletniej historii, przeszłością tłumaczy terażniejszość, a terażniejszość interpretuje zdarzeniami z odległej często przeszłości. Jednak nie szuka na oślep, lecz koncentruje się na tym nurcie literatury polskiej, który nazywamy obywatelskim, sprowadza się do troski o państwo i prawo, sprawiedliwość społeczną, egalitaryzm narodowy i religijny. Stąd odwołania do tych zdarzeń, które zmieniły bieg historii Rzeczpospolitej, wojny, rozbiory, Sejm Czteroletni, powstanie kościuszkowskie, konfederacja barska. i stąd sięganie do utworów, które próbowały analizować sytuację i wskazywać drogi wyjścia z kryzysów jak traktaty „O

poprawie Rzeczypospolitej” Modrzewskiego, „Głos wolny wolność ubezpieczający” króla Stanisława Leszczyńskiego czy „O skutecznym rad sposobie” księdza Konarskiego. Patrz: fragment, w którym Frycz Modrzewski wskazuje na konieczność wspierania działalności publicznej – a pamiętajmy, że był to rok 1551 – na trzech wartościach: poczucia wspólnoty, uczciwości i pożyteczności. w publikacji Wegnera widać z jednej strony dumę z osiągnięć polskiej myśli politycznej i obywatelskiej w XVI – XVIII wieku, która jeszcze wtedy uczestniczyła w europejskim obiegu naukowym, a z drugiej – żal, że wraz z trzecim rozbiorem wszystko się skończyło. To właśnie wtedy zostaliśmy wyrzuceni z głównego nurtu kształtowania się ideologii / np. konserwatyizmu/, prawa międzynarodowego, demokracji. w istocie to właśnie wtedy nad Polską zapadła Żelazna Kurtyna, czego skutków doświadczamy do dziś. i wzorce demokracji, które kiedyś mieliśmy szansę współtworzyć, musimy importować do Polski z Zachodu, i uczyć się ich od nowa.

Wrażenie robią – choć nie wszystkie przekonują – śmiałe przeskoki myślowe i analogie. Np. okoliczności elekcji polskich królów, m.in. Henryka Walezego a wybory prezydentów III Rzeczypospolitej, zakulisowe układanie się do kolejnych zaborów i Okrągły Stół, rozważania jak fatalnym królem okazał się Zygmunt III Waza, i złym prezydentem Lech Wałęsa, choć wiele wskazywało, że obaj mogliby być przywódcami dobrymi etc. Paralele między rozkładem sarmatyzmu oraz degeneracją współczesnych elit władzy, korupcja i prywata, upadek wartości i delatorstwo z mocarstwami ościennymi przeciw opozycji wewnętrznej. Niektóre z tych porównań – porażają oczywistością i prawdą. Zdarza się, że samo przypomnienie jakiegoś cytatu, pokazuje jak przewidujące i perspektywiczne były uwagi naszych publicystów sprzed wieków. Np. wyimek „Memoriału w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej” Jana Ostroroga: ”Kto chce w Polsce mieszkać, niech się nauczy języka polskiego”. Oczywiście, chodzi nie tylko o język, lecz o historię, tradycję, obyczaje, słowem – o szacunek dla kultury kraju osiedlenia. A cóż innego znaczy dziś ustawa Westminsteru, która próbując zresetować błędną politykę multi-culti, nakazując aby kandydaci na brytyjskich obywateli z najdalszych krańców świata, znali podstawy angielskiego, historii Wielkiej Brytanii i szanowali lokalne prawo?

Rozważania „Rzeczypospolita. Duma i wstyd” ma tak osobisty charakter, że nietrudno na ich podstawie zbudować „profil psychologiczny”, powiedzmy, upodobania samego Autora. Po lekturze fragmentu poświęconego Sienkiewiczowi i „Trylogii”, możemy przyjąć, że jest z krwi i kości konserwatystą. Cała książka to jedno wielkie odwołanie do polskiej historii, tradycji, obrona sarmatyzmu i zachwyty nad urodą języka. Dowód na to, że

Polska współczesna, to skutek? wypadkowa? zdarzeń, które rozegrały się 3, 30 czy 300 lat wcześniej, i do których warto się odwołać, aby znaleźć wyjście z aktualnego kryzysu. Zamiast wymyślać „jaja kolumbowe”, wystarczy spojrzeć w przeszłość, np. do rozwiązań znanych w II RP - dokonać pewnych alteracji, i zaaplikować. Np. idea konserwatyizmu, którą dziś musimy importować z Zachodu, choć to przecież część i naszego dorobku intelektualnego, filozoficznego. Np. przypominanie przez Stanisława Konarskiego w jego traktacie o walorach ewolucji i wadach rewolucji: „Chcąc wznosić nowy budynek, nie trzeba wcale niszczyć starego, lecz wystarczy tylko naprawić w murach to, co się zepsuło”. Jakże bliskie późniejszej o 25 lat pracy ojca brytyjskiego konserwatyizmu Edmunda Burke’a ”Rozważań o rewolucji we Francji”. Jeszcze wtedy polska i zachodnioeuropejska myśl polityczna szły obok, dyskutując i wiodąc partnerski dialog.

Widać także, że Autor szczególnym sentymentem darzy wiek XVI: ”Szesnaste stulecie to najświetniejszy okres naszej kultury i państwowości, późniejszy wiek jest już zmierzchem mocarstwowości, a następny – czasem upadku”. Założę się, że nie chodzi tu jedynie o „mocarstwowość”, lecz o Rzeczpospolitą suwerenną, politycznie i gospodarczo niezależną, wielkiego potencjału umysłowego, tolerancyjną, „szczęście dla obywateli, przykład dla sąsiadów”. Przedmiot „dumy”, o której Wegner wspomina w tytule. Bliskim jego sercu wydaje się także sarmatyzm - dla jednych święty mit założycielski Rzeczpospolitej, dla innych – przyczyna jej upadku. Prawdą zaś jest taka, że jest i tym i tamtym, i dumą i wstydem. Zgadza się bowiem na definicję, że „Polska była szlachecka”, musimy zaakceptować sarmatyzm jako mit założycielski, definiujący polską tożsamość, jej etos, rycerski, a nie plebejski, wartości – umiłowanie wolności, honor, rodzaj religijności, sposób odczytywania historii, stosunek do liczenia wojennych czy powstańczych zysków i strat. Podobną „formułę narodową” znajdziemy w Hiszpanii, która także kształtowała się pod wpływem ustawicznych wojen, 800-letniej Rekonkwisty – jakże inną od czeskiej, plebejskiej, gdzie arystokracja i szlachta została wyrżnięta w pień pod Białą Górą, i wszystko inne, łącznie ze stosunkiem do najeźdźcy, było tego wydarzenia konsekwencją.

„Rzeczpospolita....” jest także hymnem na cześć polskiej tolerancji, zadekretowanej kilka wieków przed pojawieniem się jej wersji militanckiej, poprawności politycznej. Pochwałą „kraju bez stosów”, gdy w tym samym czasie w Anglii i Francji rutyną było skracanie politycznych i religijnych nieprzyjaciół o głowę. Nie bez powodu jednym z ulubionych zwrotów Elżbiety i był powtarzany do dziś w kabaretach „off with his head”. Gdy Europa spływała krwią, a to katolików, a to anglikanów, to znów hugenotów,

w Rzeczypospolitej król Zygmunt August pytany przez katolików czy innowierców po której stronie się deklaruje, odpowiadał: "Nie jestem królem waszych sumień". Podobnie jak inny mądry władca, Stefan Batory. A do wątku masowego osiedlania się Żydów na ziemiach polskich od XIII co najmniej wieku, poruszanego przez Jacka Wegnera, dołożyłabym krótką informację. Oto kiedy w XIII wieku Żydzi zostali ekspulsowani z Anglii, w XIV z Francji, a w XV z Hiszpanii, wielu z nich osiedliło się potem w „antysemickiej” podobno Polsce. Gdzie przez setki lat żyją w spokoju i względnym dostatku, póki nie zostaną eksterminowani przez kraj ponoć „nie-antysemicki”, Niemcy. Szkoda, że te wielkie i ponure fragmenty historii Europy uchodzą uwagi Unii Europejskiej i jej liberalnym mediom.

Podczas lektury książki Wegnera odnosi się wrażenie, że wielkim przedmiotem jego troski jest opinia Polski za granicą. Tak, to prawda, że „cudzoziemcy brali nas i chyba dalej biorą trochę za dziwaków”. Dokładnie tak, jak my cudzoziemców! „Tak działa jamniczek!” Gdyby Pan Jacek słyszał dowcipy, jakie Anglicy opowiadają o Francuzach, Francuzi o Anglikach, a jedni i drudzy o Niemcach! Rzecz w czym innym: tamte kraje, to potężne, bogate państwa, byłe imperia, otoczone powszechnym szacunkiem, także dlatego, że pilnują własnych interesów, swojej racji stanu, podczas gdy Polska stara się być „spolegliwa” i „płynąć w głównym nurcie UE”. Płynąć można, tyle że daleko się nie zapłynie. Bez względu na potencjał terytorialny, ludnościowy, gospodarczy, zawsze warto walczyć o swoje, zwłaszcza że w tej konkurencji mamy niezłe doświadczenie. Gdyby premier Tusk baczniej śledził poczynania premiera Camerona, np. co się działo w europejskich liberalnych mediach, gdy Cameron odmówił podpisania w Brukseli paktu fiskalnego, dowiedziałby się, że to co się naprawdę liczy, to interes kraju i jak podobna decyzja przełoży się na sytuację jego kraju i obywateli. Nie bez powodu i Edmund Burke, i Hugo Kołłątaj, premier Gladstone, i marszałek Piłsudski – upominali się o „politykę moralną”, opartą na wartościach. Inna jest tylko delatorstwem lub PR-owska manipulacją.

Oczywiście, mamy w książce Jacka Wegnera rozdziały lepsze /Doświadczenie pamięci/ i nie odkrywczę /Nagradzani/. Choć napisana piękną, bogatą polszczyzną, nie ustrzegła jednak się lapsusów. Np. zamiast „w doznaniach somatycznych”, lepiej byłoby powiedzieć „w doznaniach cielesnych, zmysłowych”, Magdaleny Środy nie nazwałabym „uczoną”, kiedy jest zaledwie naukowcem, a zamiast „a później nie było już innego wyboru”, „później nie było już wyboru”. Ale to zaledwie mała łyżka dziegciu w dużej beczce miodu.

i rzecz ciekawa, choć „Rzeczpospolita...” to zbiór rozważań historyczno- politycznych, znajoma materia i sposób ujęcia sprawia, że brzmi jak „klechda domowa”. I, mimo że niełatwa, z mnóstwem odniesień i cytatów, czyta się ją jednym tchem, jak kryminał Chandlera. Stymulująca dla recenzenta, i pożyteczna dla czytelnika, bo pomaga znaleźć identyfikatory narodowej i religijnej tożsamości, odpowiedzieć na wątpliwości i pytania lub utwierdzić się w opiniach. Słowem, rzecz, którą chce się mieć na półce, aby do niej wracać.

Elżbieta Królikowska-Avis

„Dziennik Polski” Londyn 21 sierpnia 2012

DOŚWIADCZENIE PAMIĘCI

Pierwszy, który w piśmie nazwał ten kraj republiką, jest Jan Ostroróg, zmarły w pierwszym roku XVI stulecia; swój „Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej” napisał rzecz jasna po łacinie, lecz jakby w przeczuciu nadchodzących czasów sformułował w nim imperatyw: *kto chce w Polsce mieszkać, niech się nauczy języka polskiego*.

Zaraz też pojęcie „republik” stało się synonimem wartości patriotyczno-moralnych. Ubogi szlachcic, wójt Wolborza, Andrzej Frycz Modrzewski, w połowie lat pięćdziesiątych XVI w. wydał we Włoszech pięciotomową, również w klasycznym języku Rzymian napisaną rozprawę, przetłumaczoną w roku 1577 na polski przez Cypriana Bazylika pod tytułem „O poprawie Rzeczypospolitej księgi czwore”. Autor zespolił, uwspółzależnił trzy wartości: *w s p ó l n o t ę , u c z c i w o ś ć , p o ż y t e c z n o ś ć*. Wspólne jest bowiem - wywodzi - to co publiczne, tak że rzeczpospolita wydaje się być *nie czym innym, jeno wspólną wszystkich uczciwością i pożytkiem*. Tak zatem owa Modrzewskiego „wspólnota”, „własność publiczna” została zastąpiona jednym polskim: „pospolita”, które od XVI w. znaczy właśnie to samo, co wspólna, publiczna, powszechna, wszystkich – uczciwa i pożyteczna. Współczesny mu Jan Krasieński dostrzegł w młodej Rzeczypospolitej *mądrość*, która tym się wyraża, że (...) *jest ustanowione rządy według prawa (...) król sam bez zgody rady senatu i zgody szlachty nie ustanawia praw, lecz prawom podlegać ma nakazane*. (za: Wacław Uruszczak: „Tradycja państwa prawa w i Rzeczypospolitej. 500-lecie Statutu Łaskiego z 1506 roku”). Po wiekach zaś Władysław Konopczyński określił, ją jako *całość moralną (...) gdzie indziej władza wiązała podwładnych, tutaj obywatele wiązali się sami w państwo*. „O wartość naszej spuścizny dziejowej. Wybór pism”. Kraków 2009).

A przedstawiciele narodów mieszkających między Wartą, Wilią, Prypecią, Dniestrem, Dnieprem i obszarami bezludnymi przylegającymi do Morza Czarnego, gdzie, jak pisali siedemnastowieczni kronikarze, „wilcy wyły”, poddani króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, tworzący wspólną Rzeczpospolitą, różnie siebie wzajemnie określali, trochę ironicznie, nieco uszczypliwie, ale zawsze z uszanowaniem swych odmienności narodowych, etnicznych, religijnych, administracyjnych i wojskowych. Dla Rusinów Polacy byli Lachami,

dla Litwinów Koroniarzami, dla Żydów Gojami, a Litwini dla Polaków i Rusinów Boćwinkarzami.

Ale Rzeczpospolita była jedna. Niektórzy historycy nazywają ją szlachecką. Jakoż prawda - stworzyła ją szlachta egoistycznie dla siebie i rządziła nią również egoistycznie w ustawicznym sporze z królami i przy lekceważeniu innych warstw społecznych. Wbrew słowu „pospolita”, nie była powszechna - nie dla chłopów i mieszczan.

Mieszczanie mieli swe samorządy, a żadnych praw politycznych, gospodarcze zaś ograniczone, nie mogli bowiem włodarzyć na ziemi płododajnej. Ta należała bez reszty do szlachty, tak jak szlachcie pod groźbą zniesienia herbu nie wolno było zajmować się „zawodami mieszczańskimi”: Chłopi nie tylko że musieli pracować na pańskim, to jeszcze podlegali w Polsce - lecz nie w innych narodach Rzeczypospolitej - sądownictwu swego pana, który mógł wydawać wszelkie na nich wyroki, łącznie z karą śmierci, za przewiny kryminalne czy uważane przez siebie za takie. To było straszne prawo, straszny przywilej szlachty polskiej, gdyż, jak przed chwilą napisałem, nie obowiązywał na Rusi, na Litwie ani tym bardziej w księstwach lennych. w drugiej połowie XVIII angielski myśliciel Edmund Burke napisał, że szlachta *polska jest egoistyczna*. Ta jej cecha zniechęcała do nas społeczności Zachodu, może była przyczyną ich łatwego przyzwolenia na rozbiory? Ale też ten egoizm powodował, paradoksalnie, że szlachta nie korzystała z tego skandalicznego prawa, przynajmniej historycy nie odnotowują takich faktów. Ta powściągliwość nie wynikała bynajmniej z chrześcijaństwa, chociaż duchowni wszelkich wyznań i wielu pisarzy wzywali ziemian do umiaru, a była skutkiem czystego wyrachowania ekonomicznego: skazanie chłopca na śmierć uszczuplałoby przecież zasób niewolniczych rąk do pracy. w każdym razie nie dziwny się, że do końca XIX chłop polski nie miał poczucia narodowego; sprowokowanie przez Habsburgów w zaborze austriackim powstania chłopskiego, tzw. rzeź galicyjska, czy występowanie chłopów przeciwko szlachcie w Powstaniu Styczniowym było prostą konsekwencją tej potworności. Dziwić się raczej należy, że znakomita część chłopów w drugiej wojnie światowej wykazywała bohaterski patriotyzm, czy tym bardziej że w o wiele mniejszym stopniu (procentowo) niż inteligencja dawała się w Polsce pojałtańskiej skusić ideologią sowiecką, wabiącą obietnicą kariery. w dawnej Rzplitej chłopci z dóbr królewskich i biskupów, podlegali prawu właściciela, a ono nie było już tak barbarzyńskie, chłopów po prostu sądzono według ówczesnych zasad krajów ucywilizowanych.

handlem detalicznym i rzemiosłem.

Chłopi nie tylko że musieli pracować na pańskim, to jeszcze podlegali w Polsce - lecz nie w innych narodach Rzeczypospolitej - sądownictwu swego pana, który mógł wydawać wszelkie na nich wyroki, łącznie z karą śmierci, za przewiny kryminalne czy uważane przez siebie za takie. To było straszne prawo, straszny przywilej szlachty polskiej, gdyż, jak przed chwilą napisałem, nie obowiązywał na Rusi, na Litwie ani tym bardziej w księstwach lennych. w drugiej połowie XVIII angielski myśliciel Edmund Burke napisał, że szlachta *polaska jest egoistyczna*. Ta jej cecha zniechęcała do nas społeczności Zachodu, może była przyczyną ich łatwego przyzwolenia na rozbiory? Ale też ten egoizm powodował, paradoksalnie, że szlachta nie korzystała z tego skandalicznego prawa, przynajmniej historycy nie odnotowują takich faktów. Ta powściągliwość nie wynikała bynajmniej z chrześcijaństwa, chociaż duchowni wszelkich wyznań i wielu pisarzy wzywali ziemian do umiaru, a była skutkiem czystego wyrachowania ekonomicznego: skazanie chłopca na śmierć uszczuplałoby przecież zasób niewolniczych rąk do pracy. w każdym razie nie dziwny się, że do końca XIX chłop polski nie miał poczucia narodowego; sprowokowanie przez Habsburgów w zaborze austriackim powstania chłopskiego, tzw. rzeź galicyjska, czy występowanie chłopów przeciwko szlachcie w Powstaniu Styczniowym było prostą konsekwencją tej potworności. Dziwić się raczej należy, że znakomita część chłopów w drugiej wojnie światowej wykazywała bohaterski patriotyzm, czy tym bardziej że w o wiele mniejszym stopniu (procentowo) niż inteligencja dawała się w Polsce pojałtańskiej skusić ideologią sowiecką, wabiącą obietnicą kariery. w dawnej Rzplitej chłopci z dóbr królewskich i biskupów, podlegali prawu właściciela, a ono nie było już tak barbarzyńskie, chłopów po prostu sądzono według ówczesnych zasad krajów ucywilizowanych.

Było w XVI i XVII w. kilka publicznych głosów ujmujących się za włościanami, na przykład wiersze krytykujące nieludzkość pańszczyzny pisał i wydawał magnat Łukasz Opaliński, ale sam swych poddanych chłopskich nie uwolnił od żadnych powinności. Chłostał też niemiłosiernie szlachtę z pospolitego ruszenia za jej ucieczkę spod Piławiec i inne niecności, ale ani do głowy mu nie przychodziło, żeby obwiniać magnaterię za demoralizowanie szlachty i psucie państwa. Ot, typowa obłuda naszej elity. Przetrwała do dziś w zgoła monstrualnych rozmiarach.

Za chłopami, od roku 1768 (dopiero!), niepodlegających sądownictwu dziedzica, ujął się czynnie Tadeusz Kościuszko, ale czy tylko dlatego, że potrzebował licznej i bitnej armii?

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy
kolejnych naszych publikacjach.*

Wydawnictwo Psychoskok

